Gość Niedzielny

Ilustrowany Tygodnik Katolicki

Nr. 8 Olsztyn, 20 lutego 1938



Kwitnące krokusy.

Na niedzielę Mięsopustną

LEKCJA

z listu drugiego św. Pawła do Koryntian, rozdz. 11, wiersz 19—33 i rozdział 12, wiersz 1—9.

Bracia! Radzi znosicie bezrozumnych, będąc sami rozumnymi. Bo znosicie, jeśli was kto w niewolę podbija, jeśli kto pożera, jeśli kto bierze, jeśli się kto wynosi, jeśli kto w gęby bije. Mówię według zelżywości, jakobyśmy my słabymi byli w tej mierze: W czym kto śmie (w głupstwie mówię), śmiem i ja. Hebrajczycy są, i ja. Izraelczycy są, i ja. Nasieniem Abrahamowym są, i ja. Słudzy Chrystusowi są, (jako mniej mądry mówię), więcej ja, w pracach rozlicznych, w ciemnicach obficiej, w raziech nad miarę, w śmierciach częstokroć po czterdzieści plag bez jednej. Trzykroć byłem bit rózgami, a razem był ukamionowan, trzykroćem się z okrętem rozbił, przez dzień i przez noc byłem w głębi morskiej, w drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników, w niebezpieczeństwach od rodziny, w niebezpieczeństwach od poganów, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią, w pracy i w kłopocie, w niespaniu częstym, w głodzie i w pragnieniu, w pościech częstych, w zimie i nagości, oprócz tych rzeczy, które zewnątrz są: naleganie na mnie co dzień, staranie o wszystkie kościoły. Któż choruje, a ja nie choruję? Któż się zgarsza a nie bywam upalon? Jeśli się potrzeba przechwalać z tego, co krewkości mojej jest, przechwalać się będę. Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który jest na wieki błogosławiony, wie, iż nie kłamam. W Damaszku, narodu starosta króla Arety, strzegł miasta Damasceńskiego, aby mię pojmał. I byłem przez okno w koszu spuszczon i takem uszedł rąk jego. Jeśli się chwalić potrzeba, (nie pożyteczność wprawdzie), przyjdę do widzenia i objawienia Pańskiego. Znam człowieka w Chrystusie; przed czternaście lat (jeśli w ciele, nie wiem; jeśli prócz ciała, nie wiem: Bóg wie), iż takowy był zachwycony aż do trzeciego nieba. A znam takiego człowieka (jeśli w ciele, jeśli prócz ciała, nie wiem, Bóg wie), iż był zachwycon do raju i słyszał tajemne słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić. Z takich rzeczy się będę przechwalał: a z siebie nie będę nic przechwalał, jeno z krewkości moich. Albowiem choćbym się chciał przechwalać, nie będę głupim: bo prawdę powiem, lecz folguję, aby kto o mnie nie rozumiał więcej nad to, co widzi we mnie, albo co słyszy odemnie. Ażeby mnie wielkość objawienia nie wynosiła, dan mi jest bodziec ciała mego anioł szatanów, aby mię policzkował. Dla tego trzykroćem Pana prosił, aby mnie odstąpił. I rzekł mi: dosyć ty masz na łasce Mojej: albowiem moc słabości doskonalszą się stawa. Rad się tedy przechwalać będę w krewkościach moich, aby we mnie mieszkała moc Chrystusowa.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział 8, wiersz 4—15.

W onym czasie, gdy się wielka rzesza schodziła do Jezusa i z miast kwapili się do Niego, rzekł przez podobieństwo: Wyszedł, który sieje, siać nasienie swoje. A gdy siał, jedno upadło podle drogi, i podeptano je, a ptacy niebiescy podziobali je. A drugie upadło na opokę, a wszedłszy, uschło dlatego, iż nie miało wilgoci. Inne padło między ciernie, a społem wszedłszy ciernie, udusiło je. A inne padło na ziemię dobrą, a wszedłszy, uczyniło owoc stokrotny. To mówiąc, wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. I pytali Go uczniowie Jego, coby to za podobieństwo było. Którym On rzekł: Wam dano jest widzieć tajemnice królestwa Bożego, a innym przez podobieństwa, aby widząc nie widzieli, a słysząc nie rozumieli. Jest tedy to podobieństwo: Nasienie jest słowo Boże. A którzy podle drogi, ci są, którzy słuchają, lecz potem przychodzi diabeł, i wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy, nie byli zbawieni. Bo które padło na opokę, są ci, którzy, gdy usłyszą, z weselem przyjmują słowo, lecz nie mając korzenia, do czasu wierzą, a w czasie pokusy odstępują. A które padło między ciernie, ci są, którzy usłyszeli, ale od trosków i bogactw i rozkoszy żywota odszedłszy, bywają zaduszeni, i nie przynoszą owcu. A które na ziemię dobrą, ci są, którzy dobrym i wybornym sercem usłyszawszy słowo, zatrzymywają, i owoc przynoszą w cierpliwości.

NAUKA

W roku kościelnym obchodzimy dwa okresy przygotowawcze: adwent i Wielki Post. Adwent jako czas przygotowania się na święto Bożego Narodzenia, Wielki Post jako przygotowanie do Wielkanocy. Z prawdziwie wychowawczym taktem prowadzi nas Kościół poprzez niedzielę i święta Bożego roku. Zeszłą niedzielą rozpoczęliśmy tak zwane Przedpoście. Była to niedziela Starozapustna czy też Siedmdziesiątnica, t. j. mniejwięcej 70-ty dzień przed Wielkanocą. Dzisiejsza niedziela jest drugą niedzielą Przedpościa. Jest to niedziela Mięsopustna czy też Sześćdziesiątnica, t. j. mniejwięcej 60-ty dzień przed Wielkanocą.

Zeszłej niedzieli słyszeliśmy Ewangelię o robotnikach w winnicy Pańskiej, „Idźcie i wy do winnicy mojej", tak zaprasza nas Boski Gospodarz. Wszyscyśmy powołani do Królestwa Niebieskiego, wszyscyśmy przeznaczeni do nieba. Na to nas stworzył dobry Bóg, byśmy po dobrym życiu na ziemi wieczystą osiągnęli nagrodę w wieczności. I choćbyśmy posiadali wszystkie nauki i dobra tego świata, niczym one są, jeśli zaniedbujemy pracy nad zbawieniem duszy naszej. I wy jesteście robotnikami w winnicy Pańskiej i wy przez chrzest należycie do kościoła katolickiego. I was Bóg chce uszczęśliwić w niebie. Zabiegajcie o zbawienie duszy. Jak? Jak starać się o zbawienie duszy. O tym co niedzielę słyszymy w kościele na kazalnicy, w kazaniu.

I oto po tym wstępie przychodzimy do Ewangelii dzisiejszej niedzieli. Ewangelia dzisiejsza jest dla kapłanów i kaznodziejów wielką pociechą. Dlaczego? Bo oto uczy Jezus, że jeśl słowo Boże nie osiąga często swych skutków, to wina częstokroć nie leży po stronie kaznodziei, ale winę mają słuchacze sami — jeśli kazania często są grochem rzucanym o ścianę, to jak uczy Jezus w dzisiejszej Ewangelii, zależy to w wielkiej mierze od tych, co słowa Bożego słuchają, od ludu wiernego, zebranego w kościele.

Jezus dzieli słuchaczy swoich na cztery grupy, cztery rodzaje.

Pierwsza grupa: „I padło ziarno na drogę i zostało zdeptane, a ptaki niebieskie podzióbały je... To są ci, co słuchają słowa Bożego — ale wtedy przychodzi szatan, wydziera je z serc ich, aby nie wierzyli i nie byli szczęśliwi.” Ziarna rzucone podle drogi, rosnąć nie mogą. Ziemia jest za twarda, kamienista. I jak ta ziemia jest twarda, jak kamień — tak niestety twarde są też serca niektórych ludzi.

Są ludzie, którzy mają tak twarde serce, bardziej twarde od kamieni, od tych cegieł, z których zbudowane są nasze kościoły. Wszelkie dobre słowo od takich serc odbija się. Nic ich nie obchodzi, nic ich nie wzrusza. Przychodzi sobie do kościoła, popatrzy, rozejrzy się, posłucha, postoi gdzieś w tyle na schodach lub pod chórem — i, jak przyszedł, tak pójdzie sobie. Twardy, niezmieniony, uparty! A gdy wróci do domu, może żona, może matka, siostra, córka się odezwie: słyszałeś dzisiejsze kazanie, było jakby dla ciebie — to on im odpowie: głupie gadanie! Ksiądz przecie musi tak mówić. Od tego jest.

Oto I-sza grupa słuchaczy! Ziarno, co padło podle drogi, twarde, uparte serce ludzkie.

Druga grupa: „Inne ziarno padło na skałę (opokę), a wschodząc zamarło, bo nie miało wilgoci...” Są to ci, co z radością przyjmują słowo Boże, ale tylko na chwilkę wierzą, a w czasie pokusy odpadają. Płytkie, powierzchowne są ich przekonania religijne. Przez chwilkę małą rośnie ich zapał, a potem gaśnie. Zapalają się momentalnie — niestety słomiany ich zapał, powierzchowny, słaby... A gdy przyjdą z kazania do domu, powiadają: „Ale też dziś ksiądz wspaniale, pięknie mówił. Wprost nadzwyczajnie.” — I na tym koniec. Za godzinkę, dwie już po wszystkim. W niedzielę popołudniu, wieczorem już zapomnieli o kazaniu.. Jak mówią: Jednym uchem weszło, drugim wyszło!

Oto ziarno co padło na opokę, na kamienie — oto ludzie powierzchowni o słomianym zapale!

Trzecia grupa: „Inne ziarno padło śród kolców, a kolce wchodząc zadusiły je” — to są ci, co wprawdzie słuchają, ale odchodząc giną śród trosk, bogactw i namiętności życia, a owocu żadnego nie przynoszą. I powie taki: Tak, ksiądz ma rację, muszę się poprawić — ale niestety dobre jego postanowienia upadają, bo za wiele troszczy się o to, co na ziemi, za wiele dba o to, by się bogacić a drugich oszukać, ocyganić, za wiele myśli o ciele swoim, za mało o duszy.

Oto trzecia grupa — ziarno co padło śród cierni. Ludzie obojętni, zajęci troskami i dobrami doczesnymi.

Czwarta grupa: „Ale inne jest ziarno co padło na dobrą ziemi, weszło i przyniosło owoc stokrotny”. Są to ci, co słuchają słowa Bożego, przechowują je i owoc przynoszą w cierpliwości.

Jak pięknie na wiosnę wyglądają zasiewy — jak znowu bogato sypią się ziarna i owce w jesieni! Tak przynoszą dobrzy chrześcijanie, pokorni i wierzący słuchacze, bogate plony na chwałę Boga i ku pokojowi wszystkich dobrych. Z dnia na dzień lepszymi się stają, wzmacniają się w cnocie, choć powoli, ale wytrwale bliżej stają Boga-Chrystusa.

O tych czterech grupach mówi Pan Jezus. Nie mówi jednak Jezus o grupie piątej, o tych, którzy słowa Bożego wogóle nie słuchają, którzy słuchać kazania nie chcą, co uciekają przed kazaniem, co z wygody przychodzą na sumę po kazaniu — byleby kazania nie słyszeć. Tym, co uciekają przed kazaniem i kazania słuchać nie chcą, odpowiada Jezus: „Kto mną gardzi i słów moich nie słucha, znajdzie tego, który go osądzi. Słowo, którem ja wyrzekł, sądzić go będzie w dzień ostateczny”.

Gdyby tak Jezus stanął na kazalnicy, ileby grup On tu naliczył, na ile rodzajówby podzielił słuchaczy? Czy też cztery grupy? czy też jedną tylko? Czy mógłby nam wystawić świadectwo, że jsteśmy dobrymi katolikami, że chętnie i dobrym sercem przyjmujemy kazania niedzielne?

Zastanów się każdy nad sobą. Przypatrz się roli serca swego. Czy twarde, jak kamień masz serce, czy też ziarno nauki Bożej przyjmujesz chętnie i z radością? Jak ty zapatrujesz się na kazania niedzielne? Jak ty słuchasz w niedziele i święta słowa Bożego? Na jaką rolę serca twego pada słowo Boże? Czy pada na bezdroża lekkomyślności? Czy na skałę, na kamienie zatwardziałości serca? Czy jako zdobycz ptaków niewiary i obojętności? Czy śród kolców i głogów namiętności? Czy też, co daj Boże — właśnie w dzisiejszym kazaniu to słowo Boże padło w sercu twoim na grunt dobry? Dziś było kazanie o kazaniu, kazanie o słuchaniu kazań, o tym co ty robisz i masz robić w kościele, gdy jesteś w nim w niedzielę i święta, a kapłan głosi kazanie — o tym, że masz nietylko słuchać i chwalić lub ganić, ale masz podług tych kazań żyć i umierać. „Błogosławieni ci, co słuchają słowa Bożego i żyją podług niego.“ (Łuk. 11, 28). Amen.

W 16-tą rocznicę koronacji Ojca św. Piusa XI.

Dnia 12 lutego r. b. przypadała 16-ta rocznica koronacji Ojca św. Piusa XI.

Przyszły historyk, piszący dzieje rządów papieża Piusa XI, określi postać Piusa jako najcharakterystyczniejszą w historii Kościoła. Zdumiewające bowiem są koleje życia i wyniesienia papieża Piusa XI. Syn posiadacza niewielkiego warsztatu tkackiego w miasteczku Desio pod Mediolanem, Achilles Ratii zostaje księdzem wcześnie, bo już w 22 roku życia. Ale długie 40 lat, do 62 roku życia siedzi wśród książek, jako kierownik słynnej Bibioteki Ambrozjańskiej w Mediolanie i jako prefekt słynniejszej jeszcze Biblioteki Watykańskiej. Bardzo późno, w 62 roku życia wchodzi w życie publiczne, by zabłysnąć talentami jako pierwszy nuncjusz w Odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej. Niespełna rok piastuje urząd arcybiskupi w Mediolanie i licząc 65 rok życia zostaje wybrany papieżem w 1922 r.

Zaiste zdumiewające to koleje życia i wybrańtswa na najwyższy Urząd w Kościele. Ale czy już dzień urodzenia Piusa XI nie był jakby dobrą wróżbą przyszłego wyniesienia, przyszłych czynów? Mówią Niemcy: „Sonntagskind — Glueckskind”. Dziecię, urodzone w niedzielę, jest dzieckiem szczęścia. Szczególna rzecz — w niedzielę, dnia 31 maja 1857 r. urodził się dzisiejszy Papież. Ale rzecz bar-

dziej uderzająca: niedziela ta była zarazem niedzielą, kiedy Duch św. zstąpił na Apostołów, niedzielą założenia Kościoła Powszechnego, ogarniającego cały świat.

Szczęśliwa wróżba, rzec można, dosłownie się spełniła. Idea Zielono-świątkowa przez Piusa XI w przeważnej części została spełniona. On to bowiem, Pius XI, rozszerza **dzieło misyjne Kościoła** na okrąg ziemi. Jakby duchem bożym wiedziony odgaduje, iż ciężar zdarzeń i wypadków przesuwa się na Wschód. Pius XI spieszy, by **ludom Wschodu dać ich własnych biskupów i kapłanów** — ciemnych i żółtych. On wprowadza do kolegium kardynalskiego reprezentanta Wschodu, Syryjczyka kardynała Tappouni. Za lat Piusowych **kongresy światowe eucharystyczne odbywają się przeważnie poza Europą:** 1926 w Chicago (Ameryka Północna), 1928 w Sydney (Australia), 1930 Kartagina (Afryka), 1934 Buenos Aires (Ameryka Południowa), 1937 Manila (Oceania).

A jak wprost cudownie została zadokumentowana powszechność Kościoła na kongresie eucharystycznym w Chicago? Monstrancję w czasie procesji niósł Europejczyk — kardynał-legat Bonzano, baldachim zaś podtrzymywali — Amerykanin, Australijczyk, Afrykanin i Azjata-Chińczyk pan Lo-Ta-Hong, szambelan Ojca św.

To jest jedna strona rządów Piusa XI — historia triumfów Kościoła. Jest i druga strona: **walki i zmagania z wojującym bezbożnictwem i nowym pogaństwem.** Bezbożni wydali Kościołowi i religii walkę nieubłaganą aż do zniszczenia. Grożą: „spalimy wszystkie kościoły" (mówi bezbożnik Dymitrow); „wymordujemy księży" (w Hiszpanii); „zniszczymy do cna katolicyzm" (nowopoganie).

Małoduszni będą się tych gróźb straszliwych lękać. Przypomnijmy sobie: Włada Nero straszliwy i wydaje pączkujące chrześcijaństwo na zagładę. Św. Piotr żali się: „Panie, komuś Ty oddał rządy świata?" Zdawaćby się mogło: „Bóg trzyma z Neronem". Nie. Bóg nie trzymał z Neronem. Nero minął. Przyszedł rok 312 — zdawało się, że plemię Dioklecjana zniszczy chrześcijaństwo, i że Bóg jest z Maksencjuszem. U mostu Milwijskiego rozegrała się walka, i już nie było wśród żyjących Maksencjusza. Jeszcze później Turcy stali u bram Wiednia i zagrażali Europie. Wystarczył dzień 12 września 1683 i zadecydował o klęsce niewiernych.

Dziś ludzie lękliwi mogą dopuszczać myśli: „Czyżby Bóg był po stronie Stalina, nowych pogan lub onych bezbożników z Barcelony?" Nie — tak źle nie jest. Największa bitwa z bezbożnikami rozegrała się już w roku 1920 na polach Warszawy. W tej bitwie stał się Pius XI ojcem chrzestnym polskiej niepodległości. W Hiszpanii też bezbożnik cofa się na całej linii.

Cierpień nie brakuje wierzącym. Cierpi również Pius XI. Ale jest pełen otuchy, wierzy, ufa. **Najlepszy dar, jaki możemy złożyć w 16 rocznicę koronacji Ojcu św. Piusowi XI-mu, będzie mocna wiara, ufność niezachwiana i jedność katolików. Zwyciężą katolicy silni wiarą, złączeni jednością.**

NIEDZIELA

Daleko ważniejszą od korzyści, wypływającej z spoczynku, jest korzyść, jaką odnosimy ze święcenia niedzieli. Jest ona obfitym źródłem błogosławieństwa nietylko dla poszczególnego człowieka, lecz dla całej społeczności ludzkiej. Na jedna rzecz zwrócimy tylko uwagę: niedziela spędzona należycie, t. j. w duchu chrześcijańskim, może zbliżyć serca i zapatrywania różnych warstw społecznych.

Dźwięk dzwonów niedzielnych jest wysłannikiem pokoju, który wstępuje do każdego warsztatu, każdej izdebki, do chaty i pałacu i wzywa ziemskiego pielgrzyma: Bracie, pozostaw na jeden dzień doczesne troski i kłopoty, zdejm pyłem okryte, a może niejedną łzą przesiąknięte szaty codzienne, ubierz się odświętnie i uświadom sobie swą godność chrześcijanina! Jeśli wierni idą za tym głosem, jeśli zgromadzą się w kościele, wówczas świadomość, że wszyscy należymy do jednej chrześcijańskiej rodziny, staje nam żywo przed oczyma. Tam, w domu Bożym, zanikają różnice stanowe. Wspaniałe, bogato przyozdobione świątynie tak samo należą do biednych jak do bogatych; wszyscy w równej mierze mogą uważać kościół za swój przybytek. Tam wszyscy, klęcząc jeden obok drugiego, zanoszą do Pana swe prośby. Tam przenajświętsza ofiara, która odprawia się w obliczu wszystkich, podnosi zapał słabych, jeśli udręki tego życia zbytnio ich przygnębiają. Tam wszyscy bez wyjątku mogą przystąpić do stołu Pańskiego, który dla wszystkich jest zastawiony.

A kiedy kapłan w przybytku Pańskim głosi słowo Boże, wówczas najuboższy nawet zapomina, przynajmniej na ten czas, o swoich troskach i krzyżu, wówczas jego własne cierpienia i sprawy wydają się jemu błahe wobec wielkich zagadnień i spraw Bożych, wówczas uczy się mierzyć rzeczy doczesne inną miarą, w świetle wieczności, a duch jego znękany odświeża się owym rozważaniem prawd Boskich, jakgdyby orzeźwiającą kąpielą.

Tak to niedziela wiąże wszystkich, czy biednych czy bogatych, węzłem wiary i wzajemnej miłości, i podnosi na ciele i na duchu.

Ale i dla dobra doczesnego ma niedziela doniosłe znaczenie. Pisarz angielski Macaulay w jednym ze swych dzieł pisze do swoich ziomków: „Nie zubożeliśmy, lecz raczej powiększyły się nasze bogactwa, bośmy od wieków jeden dzień w tygodniu po pracy odpoczywali. Ten dzień nie jest stracony. Kiedy przemysł przerywa swój zwykły bieg, kiedy pług stanął na radlinie, na giełdzie panuje spokój, a z kominów fabrycznych nie wznosi się dym, wówczas dokonywa się niepostrzeżenie pewien proces, który dla dobrobytu kraju jest nie mniej ważny, niż każdy inny, dokonywujący się w dzień powszedni".

Dodajemy też tutaj kilka słów, jak dodatnio wpływa niedziela na zdrowie ludzi.

Człowiek nie może wciąż pracować. Łuk stale napięty traci swą sprężystość. Spoczynek jest naturalną potrzebą ciała. Jak człowiek nie może żyć bez odżywiania się, tak nie może żyć bez odpoczynku. Wprawdzie codziennie następuje odpoczynek po pracy. Ale czy ten odpoczynek nocny wystarcza, aby odświeżyć należycie siły organizmu i utrzymać

stale ich czerstwość? Lekarz angielski Farre kiedyś powiedział w parlamencie: „Uważam niedzielę za nieodzowny dzień wypoczynku, aby tkwiąca w naszym organiźmie energia mogła się wznowić i wzmocnić. Skoro ta siła raz się wyczerpie, na nic zdadzą się wówczas wszelkie zabiegi lekarskie. Prawda, że odpoczynek nocny przywraca częściowo siły, ale to nie wystarcza". Dr. Niemeyer przytacza przykład praktyczny: „Kiedy przed laty, jeszcze przed istnieniem kolei żelaznej, przewożono końmi towar setki mil ze wschodu na zachód, zwolennicy święcenia niedzieli zrobili z jej przeciwnikami następujący zakład: Dwa zaprzęgi, równo obciążone, wyruszyły w poniedziałek rano w drogę. Pierwszy miał w niedzielę odpoczywać, drugi nie przerywać podróży. Ponieważ zaprzęgi ciężarowe w ciągu jednego dnia robią trzy do czterech mil drogi, wyprzedził drugi woźnica swego towarzysza o taki kawał drogi, lecz w szóstym tygodniu świętujący zaprzęg nietylko dogonił drugi, lecz wyprzedziwszy go, stanął w przepisanym czasie u celu, podczas gdy odbywający bez niedzielnych przerw podróż przybył na miejsce wyznaczone, mając konie mocno zmarnowane, z kilkudniowym opóźnieniem."

Chociaż ujemny skutek nieprzerwanej i wytężonej pracy nie zauważa się u człowieka tak szybko jak u zwierzęcia, to wkońcu tym prędzej się załamie. „Organizm ludzki", mówi wspomniany lekarz angielski, „tak już jest urządzony, że z pośród siedmiu dni tygodnia jednego potrzebuje, w którym musi po umysłowej albo fizycznej pracy wypocząć." Dr. Niemeyer dodaje jeszcze: „W przeciągu sześciu dni wyczerpuje się wskutek jednostajnej pracy zawodowej zapas energii naszego ciała. Praca siódmego dnia powoduje nadmierne napięcie i skutkiem tego niszczy siły człowieka".

Wszelka nauka musi schylić kornie czoło przed tym prawem Bożym (spoczynku niedzielnego).

Wszelkie próby zastąpienia przykazania Bożego prawem ludzkim nietylko spełzły na niczym, ale wywołały nawet śmiech i pogardę. Najlepszym tego potwierdzeniem francuski kalendarz rewolucyjny, który przepisywał, że każdy dziesiąty dzień miał być dniem wypoczynku. Wybryk ten po dwunastu latach znowu zniesiono, a we wszystkich krajach chrześcijańskich doszedł znowu tydzień do swych praw. „Wiemy z doświadczenia", mówi Chateaubriand, „że każdy piąty dzień wypoczynku byłby za częsty, a każdy dziesiąty za odległy. Nawet rządy terorystyczne, które przecież we Francji były wszechmocne, nie zdołały przeprowadzić, aby wieśniak pracował dziewięć dni z rzędu, bo siły człowieka na taką nieprzerwaną pracę nie wystarczają".

Spokój niedzielny nie wyklucza bynajmniej rozumnej, godziwej rozrywki. Wręcz przeciwnie! Skoro ciało wypoczywa, niekoniecznie musi i duch być nieczynny; duch potrzebuje i pragnie szlachetnego i stosownego urozmaicenia. Ale gdzie ma go poszukać? Nie na hałaśliwych balach i niebezpiecznych zabawach; w kółku rodzinnym, wśród swoich najbliższych, tam najpewniej może znaleźć najszlachetniejszą i najodpowiedniejszą rozrywkę dla siebie. Kiedy rodzice i dzieci wróciwszy z kościoła, cieszą się wypoczynkiem niedzielnym, kiedy spędzają wspólnie te miłe chwile, niemożliwe wśród tygodnia, bo każdy goni za swymi zajęciami, nikną nieporozumienia i waśnie, które przynosi dzień powszedni, a węzły rodzinnej miłości zacieśniają się pomiędzy rodzicami i dziećmi. Wspólna przechadzka po polach i lasach, wspólne czytanie pożytecznych książek, to obcowanie z ukochanymi istotami taką radością i ochotą napełnia duszę, że w poniedziałek każdy z zapałem bierze się do pracy.

Szczęśliwa ta gmina, szczęśliwy ten naród, jeśli rodziny jego w ten sposób spędzają niedzielę, jeśli i życie publiczne, przybrane w niedzielne szaty, uroczysty spokój cechuje! Niedziela staje się wtenczas dobrodziejstwem dla całego narodu, stróżem wiary i pokoju, murem ochronnym przeciw rozwiązłości i kultowi mamony, prawdziwą szkołą szlachetnego wykształcenia. Chrześcijański naród, który nie obchodzi już niedzieli albo zamyka ją w pustych niemal kościołach, może być bogatym, sławnym, może stać na wysokim szczeblu cywilizacji, ale życie jego duchowe i moralne pełza po ziemi i nie wiedzie go ku świetnej przyszłości.

Żywot św. Piotra Damiana, nauczyciela Kościoła

(23 lutego)

Kościół święty znajdował się w jedenastym wieku w opłakanym stanie. Powstały herezje, a co gorsza, książęta świeccy, sprzyjając heretykom, przyczyniali się do zgorszenia. Nawet znaleźli się i niegodni kapłani, którzy chcąc się możnowładcom przychlebić, siali w Kościele niezgodę. Wtedy zbudził Bóg męża, który odważnie walcząc mową i piórem dopomógł do przywrócenia porządku. Mężem tym jest Piotr Damian. Urodził się w Rawennie w 988 roku. Rodzice jego byli ubodzy, i mieli wiele dzieci, z których Poitr był najmłodszym. Nieczuła matka zaniedbała całkiem dziecko, które byłoby umarło, gdyby jedna z sąsiednich niewiast nie była się nad nim zlitowała, i rodziców do lepszego obchodzenia się z nim nie nakłoniła. Po śmierci rodziców dostał się wówczas czternastoletn Piotr do domu swego już żonatego brata. Był to człowiek bez serca; chłopcu nie dał żadnego wykształcenia, tylko kazał mu paść wieprze. Piotr mimo braku wszelkiej nauki był bardzo pobożnym i bezustannie modlił się do Boga i Najświętszej Panny. Dowodem jego pobożności jest następujące zdarzenie: Pewnego razu znalazł jakiś pieniądz znacznej wartości. Nie mogąc się dopytać właściciela, uważał go za własny. Głód skłaniał Piotra, aby sobie za ten pieniądz kupić co dobrego, ale pobożny chłopiec — zakupił zań Mszą św. za zmarłych rodziców. Bóg natychmiast nagrodził mu jego pobożność, bo zwrócił uwagę jednego duchownego ojca, imieniem Damian, na talent chłopca, i Damian kazał go na swój koszt uczyć.

Piotr, który z wdzięczności dla swego dobroczyńcy, przybrał imię „Damian", prześcignął w naukach swych współuczniów, a zaledwie skończył szkoły, wystąpił publicznie jako nauczyciel. Wnet sława jego rozeszła się daleko i zgromadziła wko-

ło niego liczny poczet słuchaczy. Sława jego i dochody bezustannie wzrastały, ale to nie zdołało przytłumić w nim pragnienia wiecznej szczęśliwości. Pod świeckiemi szatami nosił pas żelazny, pościł surowo i całymi nocami się modlił, aby się wzmocnić przeciw pokusom, od których nie był wolnym. Aby nigdy nie zapomniał o swem niskiem pochodzeniu, żywił ubogich przy swoim stole i dawał im zawsze lepsze jadło, aniżeli sobie, albowiem uważał za słuszne, aby Jezus, którego w ubogich uważał swym gościem, dostawał coś lepszego, aniżeli on sam.

Tymczasem zamiar jego wstąpienia do klasztoru dojrzał. Przedtem jednakże, aby wypróbować swą siłę, czy będzie zdolnym poddać się surowej regule Eremitów w klasztorze w Fonte Avellana, zamknął się na czterdzieści dni w celi na modlitwę i umartwienie. W tym klasztorze mieszkali zakonnicy po dwóch w osobnych celach i przepędzali czas na śpiewaniu psalmów, modlitwie, czytaniu i pracy ręcznej; sypiali krótko na twardem łożu; żywili się przez cztery dni w tygodniu chlebem i wodą, przez dwa dni jarzyną; wina nigdy nie pijali. Piotr wstąpiwszy do zakonu jeszcze umartwienia dla swej osoby obostrzył, a przytem z całą pilnością gromadził skarb mądrości kościelnej. Opat polecił mu miewać do braci klasztornych wykłady; skutek jego nauk był tak korzystny, że go i do wielu innych klasztorów i zakładów duchownych powoływano na kaznodzieję i reformatora. Słusznie poznał on przeznaczenie klasztornego życia w kościele katolickim w tem, że zakonnicy powinni dać żywy przykład nauki Chrystusa: „Kto mnie chce naśladować, niech idzie za mną!" Przeto każdy winien poskramiać swe namiętności, aby móc Chrystusa naśladować. Jako pełen zapału czciciel Matki Boskiej, ułożył „Godzinki" o Najświętszej Pannie i wszędzie zaprowadzał.

Znaczenie jego coraz wzrastało i wprowadziło go w styczność z książętami tak duchownymi jak i świeckimi, a to znowu było skutkiem, że nabrał jasnego poglądu na stosunki. Wszędzie też występował przeciw nadużyciom, i to z całą surowością. Papież Stefan IX uznał w nim od Boga wybrane narzędzie do naprawy kościelnego życia, dla tego zamianował go Kardynałem-biskupem i pod zagrożeniem klątwy przymusił do opuszczenia klasztornego zacisza. Pierwszem jego pozdrowieniem Kardynałów było napomnienie, że ich godność nie polega na paradnych szatach i złocistych pojazdach lub na sług trzymaniu, lecz w pełnieniu cnót. Według tej zasady urządził też swoje życie. Po śmierci Papieża Stefana obrano Papieżem Mikołaja II, lecz książę toskański chciał mieć Papieżem Benedykta X, którego wybór był nieprawnym. Piotr wystąpił przeciw temu nadużyciu, za co został z innymi Kardynałami z Rzymu wypędzony. W roku 1059 zebrał się sobór, tak zwany laterański, którego Piotr był duszą, i jeszcze w tym roku musiał się jako poseł papieski udać do Mediolanu, aby tam załagodzić zatargi. Arcybiskup tamtejszy, Guido, groził rewolucją, i ludność była wielce wzburzona. Lecz Piotr wszedł śmiało na ambonę, i mocą swej wymowy zdołał lud uspokoić. Po Papieżu Mikołaju nastał Aleksander II, ale stronnictwo cesarskie chciało mieć Papieżem Honoriusza. Znowu Piotr był tym, który prawnego Papieża Aleksandra utrzymał przy władzy i rządowi cesarskiemu określił granice w mieszaniu się do spraw kościelnych.

Na prośby usilne Piotra, pozwolił mu Papież wrócić do zacisza klasztornego, z którego po kilku miesiącach został wezwany do Francji, aby zapobiegł oddaleniu prawowitej małżonki króla Henryka IV. Z wielką odwagą wystąpił Piotr przeciw temu bezprawiu, i udało mu się króla nakłonić, że zaniechał bezbożnego zamiaru. Następnie posłał go Papież do miasta Rawenny, które znajdowało się pod klątwą, aby je z Kościołem pogodzić. Piotr celu swego dopiął, lecz wracając, umarł w klasztorze Faenza dnia 23 lutego 1072, licząc 83 lata wieku. Zaraz poczęto go uważać jako świętego, a Papież Leon XII przydał mu zaszczytny tytuł: „nauczyciel Kościoła".

Wspomnienie o Papieżu Piusie X.

Gdy roku ubiegłego — tak opowaidał niegdyś pewien Biskup holenderski — szedłem placem św. Piotra, spotkałem się z pochodem chłopców i młodzieńców, przybyłych z pielgrzymką do Rzymu. Zamieniając z przewodnikiem słów kilka, zauważyłem, wśród tej drużyny jakiegoś małego chłopczyka, który widocznie chciał zbliżyć się do mnie.

„Proszę, niech pan wezwie tego malca do mnie", rzekłem do nauczyciela.

Natychmiast podszedł ku mnie ów chłopczyk może z dziesięcioletni, spoglądając na mnie nader poczciwie.

„No, czego chciałbyś odemnie?" zapytałem, kładąc mu rękę na gęstą czuprynę kędzierzawą. Malec milczał, lecz z ócz mu wyczytałem, że tajemnicę swą chciałby mi wyszeptać do ucha. Schyliłem się doń przeto, powtarzając pytanie. Wtedy chłopczyk, nabierając ducha, zapytał:

„Czy to prawda, że Waszej Biskupiej Mości wolno odwiedzać Ojca Świętego i z nim rozmawiać".

„Tak, dziecko, to mi wolno".

„O, wtedy miałbym pewną prośbę. Najchętniej pragnąłbym Ojca świętego poprosić o coś."

„A o cóż mam poprosić Ojca świętego dla Ciebie?"

„By Ojciec święty modlił się, ażebym, dorósłszy, został misjonarzem."

Mniemając, że niezupełnie zrozumiałem chłopca, powtórzyłem pytanie. Jednak nie, zrozumiałem go wcale dobrze.

Nazajutrz opowiedziałem Ojcu świętemu o tym zdarzeniu. Czcigodny starzec zadumał się na chwil kilka, a potem z właściwą sobie łagodnością rzekł:

„Muszę widzieć się z tym chłopcem! Proszę przyprowadzić mi go jutro po Mszy świętej, a tymczasem wywiedzieć się o jego zachowaniu i rodzinie."

Przewidziawszy takie zlecenie, zdołałem już natychmiast zdać sprawę:

„Malec jest sierotą; obecnie opiekuje się nim jakiś daleki krewny."

„Dobrze, zajmę się tym chłopcem. Proszę powiedzieć mojemu sekretarzowi, by przypomniał mi tę sprawę.

Tyle Ojciec święty.

Nazajutrz udałem się wcześnie wraz z malcem, opiece mej poruczonym do Watykanu. Ojciec święty odprawił nasamprzód Mszę św. w swej kaplicy prywatnej, a potem biorąc chłopca za rękę, zapytał tonem ojcowskim:

„Czy twoje zamierzenia są naprawdę poważne?“

„Tak, Ojcze święty, to moje zupełnie stanowcze przedsięwzięcie.“

„Ależ dziecko, pomyśl, o cóż tedy mam prosić Pana Boga za tobą. To przecież znaczy to samo, co opuścić świat i koniecznie wyrzec się wszelkich doczesnych radości i rozrywek.“

„Chcę zostać misjonarzem“, zabrzmiało mocno i stanowczo z warg chłopca.

„Ależ, malcze, pomyśl, świat i strony rodzinne są jednak piękne; a zostać misjonarzem to tyle, co iść na spotkanie ze śmiercią, może nawet okrutną śmiercią męczeńską.“

„Chcę zostać misjonarzem.“

Wtedy Ojciec święty spojrzał na mnie nader poważnie i znacząco a potem prowadził chłopca do swojego klęcznika. Tutaj uklękli obaj, Namiestnik Chrystusowy i mały, dziesięcioletni chłopczyk, i razem modlili się z głębi serca. Po chwili powstał Ojciec święty i znacząc czoło klęczącego przed nim chłopczyka znakiem krzyża św. modlił się:

„Błogosławieństwo Boże niechaj będzie z tobą, dziecko moje, teraz i powszystkie dni życia twego. Niechaj Bóg zaprowadzi cię do wzniosłego celu, do którego cię powołał. Niechaj błogosławi wszystkim pracom twoim i wzmacnia cię w chwilach niebezpieczeństwa.

Potem cisza zaległa kaplicę. Nic już potem nie było słychać oprócz modlitwy wyszeptanej przez Ojca świętego. Mnie samemu cisnęły się łzy do oczu, tylko mały misjonarz nie płakał.

Jaś ratuje ojca

Szczepaniak był dobrym, pracowitym robotnikiem, lecz nie zawsze był dosyć ostróżnym, to też majster nieraz mu mówił:

— Szczepaniak, Szczepaniak, oby nie było nieszczęścia!

Pewnego dnia stawiali rusztowanie przy wysokim domu blisko jego mieszkania. Szczepaniak raniutko wyszedł do roboty, uściskał żonę i dzieci i jak zwykł był czynić, każde przeżegnał. Potem zwrócił się do najstarszego, 10-letniego synka Jasia:

— Pomagaj matce. Bóg z wami!

— Idźcie z Bogiem, — odpowiedzieli chórem i matka zabrała się do mycia dzieci i sprzątania izby.

Jaś pomagał jej w czym mógł. Właśnie przygotowywała śniadanie, gdy hałas jakiś na ulicy dał się słyszeć. Jasiek wybiegł, lecz wrócił blady jak płótno:

— Tatusia niosą, spadł z rusztowania.

Matka zachwiała się i byłaby upadła, a tu nieprzytomnego Szczepaniaka już wnosili do pokoju.

— Pogotowie zaraz przyjedzie — rzekł jeden z robotników.

Jasiek chwileczkę pomyślał. Matka płakała, młodsze dzieci cisnęły się do niej, a robotnicy bezradnie stali wokoło.

Jasiek wysunął się tedy cicho, przypomniały mu się słowa księdza:

— Jeżeli kto ciężko zachoruje, trzeba wołać nie tylko doktora, ale także księdza, żeby chory nie umarł bez Sakramentów świętych.

Popędził do kościoła, gdzie ksiądz proboszcz właśnie Mszę św. ukończył.

— Księże proboszczu, tatuś spadł z rusztowania, przynieśli go do domu.... może zabiorą go do szpitala.

— Czy przytomny? — zapytał proboszcz

— Ma oczy zamknięte, nic nie mówi, nawet nie jęczy.

— Ale żyje?

— Mówili, że zemdlał, ja nie wiem. Prędko, prędko, księże proboszczu... proszę, proszę bardzo.

— Zaraz idę, moje dziecko. Ty tymczasem wracaj do domu.

Jasiek jak strzała pobiegł i modlił się po drodze.

— Boże, ratuj tatusia.

Nikt w domu nie zauważył jego wyjścia. Matka klęczała przy łóżku i płakała, doktora też jeszcze nie było. Jaś krzątał się, by cokolwiek uporządkować pokój. Ledwie skończył, rozległ się dzwonek i ksiądz proboszcz wszedł i powitał zebranych słowami:

— Pokój temu domowi.

Potem wziął kropidło i pokropił łóżko chorego i pokój i modlił się, aby anioł przyniósł domownikom opiekę Bożą. Szczepaniak na chwilę otworzył oczy, poczem je zamknął, bo znów ciężkie opanowało go zemdlenie. Było widoczne, że nie rozumiał, co się wokoło niego dzieje. Więc ksiądz proboszcz otworzył piękną białą torebkę, wyjął spiesznie srebrną szkatułkę i namaścił olejem św. oczy, uszy, nozdrza, usta, dłonie i stopy chorego, mówiąc:

— Przez to święte namaszczenie i przez najdobrotliwsze miłosierdzie swoje, niech odpuści Pan, cokolwiek przewiniłeś wzrokiem, słuchem itd. Amen. — Prosił też Pana Boga o ulgę dla duszy chorego i o zdrowie dla ciała. Miejsca namaszczone wytarł kapłan watą, a palce ośrodką chleba i solą i polecił raz jeszcze, aby to spalić. Na zakończenie udzielił choremu odpustu zupełnego i powiedział mu, aby choć myślą wezwał imię Jezus i ofiarował swe cierpienia Bogu.

Tymczasem przyjechało pogotowie i zabrało Szczepaniaka do szpitala, gdzie długo chorował. Gdy się dowiedział, co zaszło, rzekł do Jaśka.

— Bóg ci zapłać, dziecko, za twoją pamięć. Niech ci Bóg błogosławi.

* * *

Pamiętajcie i wy, dzieci kochane, żeby wezwać księdza, gdy kto ciężko zachoruje. Bo doktór uleczyć może tylko ciało, a ksiądz otwiera niebo na całą wieczność.





W sobotę przypadała 16-ta rocznica koronacji Ojca Św. Piusa XI-go. W związku z tym odbyły się w Warszawie uroczystości, celem uczczenia jubileuszu Ojca Św., tak blisko związanego z Polską.

Na obrazku pierwszym widzimy Ojca Św. w momencie udzielania błogosławieństwa.

Na obrazku drugim fragment z pontyfikalnego nabożeństwa w Katedrze w Warszawie odprawionego w sobotę rano na intencję Ojca Św. W pierwszym rzędzie siedzą członkowie Rządu z p. ministrem Grabowskim na pierwszym planie. Przy klęczniku Nuncjusz Apostolski w Warszawie msgr. Cortesi.

Z życia katolickiego

W Asturii zniszczono 540 kościołów.

Paryż. KAP. Podług oficjalnych statystyk czerwoni zniszczyli w prowincji Asturia 540 kościołów. Ponieważ przed kilkoma laty w tej części Hiszpanii było ogółem przeszło tysiąc kościołów i kaplic, komuniści hiszpańscy zniszczyli więcej niż połowa domów Bożych.

Paryż. KAP. Hiszpańskie władze odbyły w tych dniach w pałacu arcybiskupim w San Sebastian posiedzenie, podczas którego omawiana była sprawa odnowienia historycznej świątyni w Cavadonga, będącej w stanie straszliwego zniszczenia. Jak wiadomo z kościoła w Cavadonga ukradziono figurę Matki Boskiej, cieszącą się wielką czcią wśród okolicznej ludności.

Profesor Henryk Rosen o Piusie XI.

Waszyngton. KAP. Prasa amerykańska poświęca dużą uwagę bawiącemu w Stanach Zjednoczonych malarzowi polskiemu Janowi Henrykowi Rosenowi, z uznaniem pisząc o jego freskach w prywatnej kaplicy papieskiej w Castelgandolfo. Między innem zamieszcza o artyście polskim dłuższy artykuł katolicka agencja prasowa „NCWC" News Service", która cytuje słowa Rosena o Ojcu Św.

Podczas wykonywania prac przy malowaniu fresków w papieskiej kaplicy malarz miał sposobność 8 razy rozmawiać z Piusem XI. „Ojciec Św. — mówił Jan Rosen — nie mówi: „to mi się podoba" lub „tamto mi się nie podoba", lecz powiada, że to lub tamto nie jest dobrze zrobione i natychmiast tłumaczy, dlaczego tak jest w Jego pojęciu. Umysł Jego jest tak matematycznie logiczny, że po wysłuchaniu jego wywodów człowiek się przekonywuje, że Papież ma słuszność".

„W ciągu tego jednego roku gdy pracowałem w Castelgandolfo — kończy polski artysta — nauczyłem się więcej niż w przeciągu wszystkich dalszych lat mego życia.

Radek robi propagandę bezbożniczą.

Moskwa. KAP. Jak się okazuje, pisarz i dziennikarz sowiecki Karol Radek (Sobelsohn), którego w roku ubiegłym z rozkazu Stalina wydalono z granic ZSSR, teraz został przywrócony do łaski czerwonego dyktatora. Obecnie Radek przebywa w Moskwie, gdzie zajmuje się energiczną propagandą na rzecz bezbożnictwa. Ponieważ zna on doskonale Anglię i Amerykę Północną powierzono mu wydawnictwo następujących broszur: „Ruch bezbożniczy w życiu proletariatu angielskiego", Masowy ruch bezbożnictwa w Stanach Zjednoczonych", „Kościół anglikański jako podpora światowego kapitalizmu" i „Bezbożnicze wychowanie ludów kolonialnych".

Osławione dzieło Leona Bluma.

Dublin. KAP. Jak wiadomo Leon Blum wydał książkę pod tytułem „O małżeństwie", która na wiosnę ubiegłego roku została przetłumaczona również na język angielski. Ponieważ w dziele tym Leon Blum propaguje zasady sprzeczne z moralnością i etyką katolicką została ona w Irlandii zakazana.

Rok przedtem książka „O małżeństwie" została zakazana również na Korsyce to jest na terytorium należącym do Francji.

Czcionkami, nakładem i pod redakcją Seweryna Pieniężnego w Olsztynie. Adres: „Gość Niedzielny" Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2, Telefon 2531.